

Kościół w stacyi misyjnej w Segou przed huraganem w dniu 25 maja 1908 r.

Św. KONGREGACYA DE PROPAGANDA FIDE.

W bieżącym roku przesłała Gen. Kierowniczka Sodalicyi, tak jak corocznie, po jednym, pięknie oprawnym roczniku „Echa z Afryki“ i „Biblioteczki Afrykańskiej“ we wszystkich wydaniach do Jego Em. Kardynała Gotti, Generalnego Prefekta Św. Kongregacyi de Propaganda fide. Kilka dni później otrzymaliśmy następujące zaszczytne pismo z Kongregacyi Propagandy:

Rzym, 19 stycznia 1909.

PROTOKÓŁ. Nr. 127/909

TREŚĆ:

Podziękowanie za dzieła nakładowe Sodalicyi.

Czcigodna Pani!

Ucieszyłem się serdecznie z podarunku, jaki otrzymałem w postaci „Echa z Afryki“ w rozmaitych językach i „Biblioteczki Afrykańskiej“, które Sodalicya wydaje na korzyść misyj

afrykańskich. Dowiedziałem się z zadowoleniem, że z pomocą tych pism zebrano znaczne sumy dla misyj. Dziękując za podarunek, składam zarazem życzenia z powodu dobra zdziałanego przez Sodalicyę dla dusz. Wzywam błogosławieństwa Bożego dla dzieła, któremu Pani z takim zapałem przewodniczy i proszę w modlitwie o zdrowie dla niej.

Najoddańszy sługa
Fr. G. M. Card. Gotti, *Pref.*
Luigi Veccia, *Sekr.*

Do p. hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej,
Generalnej Kierowniczki
Sodalicyi św. Piotra Klawera w Rzymie.

Dzieci.

Każde dziecko musi być wychowanem. Pod nazwą wychowania rozumiemy opiekę, jaką dzieci otrzymują ze strony starszych od pierwszych chwil niemowlęctwa aż do czasu, kiedy stają się duchowo i cieleśnie samodzielnemi, kiedy stają się ludźmi. Im rozumniejszą i serdeczniejszą jest opieka, która otacza dziecię, a potem młodzieniaszka lub dziewczynkę, tem obfitsze i lepsze będą owoce wychowania. Okoliczność, że ciało dziecięcia bezwarunkowo wymaga opieki i to przez okres dość długi, wskazuje, że i druga, wyższa część człowieka, t. j. jego dusza, musi również potrzebować cudzej pomocy dla swojego rozwoju.

Potrzeba ta jest wspólna wszystkim niemowlętom na całej ziemi i o żadnem nie możemy powiedzieć, że nie jest godne lub nie potrzebuje opieki i kierownictwa starszych. Wprawdzie starożytni Spartanie wyrzucali w góry Tajgetu te dzieci, których budowa fizyczna nie wróżyła, aby się stały w przyszłości dobrymi żołnierzami, ale był to okrutny wyjątek, już wśród sąsiednich pogańskich plemion greckich nie znajdujący zastosowania.

To co się działo, skutkiem ślepej jednostronności Spartan, przeszło dwa tysiące lat temu w Grecyi, dzieje się i dziś, tylko, że na większą skalę, w głębi zdziczałej, pogańskiej Afryki. Są tam okolice, gdzie w pewnych warunkach małe dzieci podlegają zagładzie, a na ogół dziecko, jeżeli jest chłopcem, to ma wartość o tyle, o ile będzie siłą roboczą, a dziewczynka może być już w niemowlęctwie „zaręczoną“, czyli sprzedaną za kilka kóz, a więc także jest niezgorszą częścią inwentarza. Opieki zewnętrznej, materyalnej potrzebuje murzyniątko niewiele i dlatego dostarcza mu jej matka, nosząc przywiązane na plecach,

gdzie jest jego stałe mieszkanie, ale moralnej opieki nie może ta biedna murzynka udzielić, bo jej sama nigdy w życiu nie doznała.



Niewiasta abisyńska ze swem dzieckiem.

Kiedy dziecko podrosło o tyle, że jak kociak wychodzi z płachty, przymocowanej do pleców matki, wtedy edukacya skończona, a zaczyna się używanie w całej pełni wolności w przepędzaniu czasu, wyszukiwaniu pożywienia i wyuczaniu

się od starszych chłopców lub dziewcząt najgorszych obyczajów, przekazanych tradycyą odwiecznego pogaństwa.

Opłakana jest dola tych pogańskich dzieci!

O! nie mówcie Drodzy Czytelnicy, że biedniejsze są nasze, europejskie dzieci, co się w okropnej nędzy chowają; one są ochrzczone, a to, że są tak bardzo biedne, to jest najczęściej zbrodnią ich rodziców i ciężką winą społeczeństwa, ale one mogą mieć jeszcze nadzieję, że się dostaną w lepsze środowisko, że się spotkają w życiu z chrześcijańskiem miłosierdziem, które je, choćby późno bardzo, do życia innego pobudzi.

Ale w Afryce inaczej!

Tam dziesiątki lub setki mil dzielą środowiska katolickie jedne od drugich; tam rozkładowi moralnemu podlegają i starzy i młodzi; występki szerzą się, jak pożar, a szerzyć się muszą, bo pogaństwo, ani muzułmanizm nie mają na nie ratunku. Wśród tych warunków wychowują się tam dzieci. A te dzieci, to są ludzie, przedmiot okupu Męki Zbawiciela, to są dusze, zapłacone Jego Krwią.

Ale te dusze, mimo, iż tak wiele kosztowały, nie należą do Boga. To dotychczas własność i królestwo szatana!

Czy jest na to lekarstwo? Jest, bo mówi Psalmista: „ojciec mój i matka moja opuścili mię, ale Pan przyjął mię.“ (Ps. 26. 10.). Pan nasz, Jezus Chrystus chce przyjąć te dzieci i dlatego wzbudza w sercach niektórych kapłanów europejskich tak gorące pragnienie oddania się na ich służbę, że nie znajdują oni nigdzie pokoju, aż się dostaną między tych czarnych braci, których dusze umiłowali.

Wierzcie mi, Drodzy Czytelnicy, że nie codziennej potrzeba odwagi, aby się udać do dzikiego kraju, między dzikich ludzi! I trzeba mieć serce rozpłomienione miłością Bożą, aby przezwyciężać na każdym kroku wstręt do tych murzynów, których dusze się miłuje, ale których zewnętrzna istota i obyczaje budzą najwyższą odrazę.

Ci misyonarze wołają często do nas o pomoc. Oni pokładają w tej pomocy nadzieje najpiękniejszych dla nieba plonów, oni jej pragną jako dzielnej współpracownicy, jako środka, który im pomoże utworzyć stacyę misyjną, zbudować szkołę, pozyskać i wychować dzieci, zaszczepić wiarę chrześcijańską w całej okolicy.

Na czem polega ta pomoc dla misyonarza?

O, Wy wiecie, Drodzy Czytelnicy, bo miłość jest przemyślna! Misyonarze potrzebują Waszej modlitwy, Waszej przyczyny u Boga, która im wyprosi siłę i wytrwałość, zapał i odwagę. Oni potrzebują Waszej serdecznej pamięci, Waszej troski o ich potrzeby, bo Pan Bóg ludzi używa za narzędzia Swego miłosierdzia. A miłosierdzie wyprasza miłosierdzie. Miłosiernemu nie zabraknie nigdy chleba dla ciała, ani łaski Bożej dla

duszy, bo miłosierdzie jest tym prądem, który budzi drugi, sobie podobny, w Sercu Ojca niebieskiego.

Wspomnijcie, że Wy i dzieci Wasze znają drogę do Boga, który zwraca się do Was z wezwaniem: Dopuśćcie i tamtym, pogańskim dziateczkom przyjść do Mnie — Ja Was o proszę! A Pan Bóg nie pozostanie nigdy dłużnikiem i ofiarna dłoń Wasza napełni się znowu dobrami dla Was i dla Waszych dzieci!

KORESPONDENCYA MISYJNA.

Wikaryat apostolski w Sudanie francuskim.

X. Biskup Bazin, ze zgrom. OO. Misyonarzy lyońskich, pisze z Segou dnia 7 lipca 1908 r. co następuje:

Czcigodna Pani!

W ostatnim numerze Jej zajmującego pisemka wzruszyło mnie głęboko wołanie Jej apostolskiego serca do młodych osób, sprzyjających misyom. „Ileż zamkiętych szkół — pisze Pani — opuszczonych stacyj misyjnych z powodu zmniejszenia się dochodów. Niejeden biskup lub misyonarz z krwawiącem sercem patrzeć musi, jak rozległe obszary ziemi, liczące 50—100.000 mieszkańców wpadają w ręce heretyków, a przeszkodzić temu nie może dla braku środków, potrzebnych do wysłania tym ludom misyonarzy katolickich.“

Jakże głęboko odczuła Pani bolesną troskę przełożonych misyj w chwili obecnej! Od czasu powrotu do mego okręgu misyjnego, musiałem dla braku funduszów, pojmie Pani z jak wielkim bólem, skasować jedno środowisko misyjne wraz ze szkołą i dwa zgromadzenia zakonne misyonarek. Dwanaście placówek misyjnych mam teraz na utrzymaniu, a skąd wziąć na nie? Jest to pytanie, które z trwogą zadaję sobie codziennie. Bo nie same terytorya zamieszkane przez 50 do 100-tysięczną ludność, wpadają w ręce muzułmanów, lecz chodzi tutaj o miliony dusz, które mają żyć i umierać w muzułmanizmie. W samym Sudanie francuskim zliczono przeszło 80.000 wyznawców fałszywego proroka. Naszych neofitów zaś jest zaledwie nieliczna garstka 800, rozsypanych pomiędzy niewiernymi, pozbawionych często wszelkiej duchowej opieki, z powodu oddalenia od stacyi misyjnej.

Cóż bardziej pocieszającego powiedzieć mógłbym Pani co do naszych siedzib w tym kraju, pozbawionym wszelkich przywilejów natury. W pisemku Pani spotykamy od czasu do czasu podobizny kościołów lub kaplic misyjnych, nader skromnych zapewne, lecz schludnych i przyjemnych dla oka, tak, iż wywierać muszą miłe i pociągające wrażenie na krajowcach.

Misye katolickie każą nam podziwiać nie rzadko wspaniałe budowle, które pobożność wiernych wzniosła we wszystkich częściach świata na chwałę Pana naszego. Niestety, a piszę to ze łzami w oczach, Pan nasz Jezus Chrystus skazany jest w Sudanie na nędzne schronisko, przypominające zbyt wiernie stajenkę betleemską, w istocie posiada On tutaj jeden tylko kościół, godny tej nazwy. Mamże opisać Pani „katedrę“ wikaryatu apostolskiego? Powinien to być najokazalszy z naszych domów modlitwy. Załączam jego fotografię, proszę osądzić samej. Jest to nędzna szopa, wzniesiona naprędce w samych początkach misyi, której za materyał budowlany służyła ziemia i ciernie. Gdybyż przynajmniej niefortunna ta budowla chciała stać, lecz jest ona zdaną na łaskę i niełaskę każdego silniejszego podmuchu wichru, a w Sudanie, w ojczyźnie „tornad“, podmuchy takie nie należą do rzadkości. W przeciągu lat sześciu „katedra“ nasza cztery razy na poły rozburzoną została podczas pory deszczowej. Dnia 25 maja r. z. groziła znowu tego rodzaju katastrofa, lecz już po raz ostatni. Niepodobna bowiem kusić się o naprawę tej ruiny, której wizerunek pozwalam sobie przedłożyć Pani. Ściany dziurawe rozpadają się, roboty ciesielskie zniszczone, a co gorsza, i co dopiero naocznie skonstatować można, to, że mury wewnątrz stoczone są zupełnie przez robactwo tak, iż robią wrażenie zeschłej gąbki. Jest to zaiste niewytłomaczonem dla mnie zjawiskiem, że cały ten budynek nie zawalił się oddawna nad naszemi głowami i nie przysypał swym ciężarem.

Stajemy zatem wobec konieczności budowy nowego kościoła w Sudanie! Lecz skąd wziąć niezbędnych na to środków?... Nie mamy tutaj na miejscu ani kamienia, ani wapna, ani drzewa. Sudan jest rozległą równiną piaszczystą, pozbawioną wszelkiego materyału budowlanego. Wiele zatem trudów i kosztów pociągnie za sobą zwiezienie potrzebnego materyału do wzniesienia trwalszej budowli. A my, z trudem zaledwie, jak to już przedłożyłem powyżej, utrzymać możemy nasze placówki misyjne w dobie obecnej.

Afryka stała się udziałem Pani, która przyjęła na się to zadanie, wkładając w nie całe swe wielkie serce: lecz Afryka ta pełna jest nędzy i potrzeb. To też apostołowie tej biednej ziemi nie boją się zarzutu natręctwa, jeżeli przedkładają Pani wszystkie swe kłopoty i obawy, bo Jej bezgraniczna dobroć i poświęcenie wzbudza też zaufanie bezgraniczne. Gorące składamy Ci dzięki, Czcigodna Dobrodziejko nasza, za wszystko, co dla nas czynisz i czynić pragniesz. Oby spotykały się zabiegi Pani z większem poparciem, a słowa Jej żywszy budziły oddźwięk w sercach bliźnich! Oby tak było co rychlej!



Kościół w stacyi misyjnej Segou po huraganie w dniu 25 maja 1908 r.

Z KRAJU BASUTÓW.

Poświęcenie kościoła w Syonie.

Jakże wzruszającą jest ceremonia poświęcenia nowego kościoła! Wywiera ona silne wrażenie nietylko na serca katolickie, ale wstrząsa niemniej głęboko sercami niewiernych i heretyków, skutkiem czego następują potem często liczne nawrócenia. Wszystkie te szczodre dusze, które się przyczyniają do wzniesienia świątyni na chwałę Boskiego Mistrza w Afryce, doznają słodkiej zachęty i radości, czytając list O. Montel'a ze Zgrom. Oblatów Niep. Pocz. Najśw. Maryi Panny, pisany w Syonie dnia 25 lutego 1908 r.

Odebrałem nader dla mnie cenne zlecenie zdania Pani sprawy z obecnego stanu misyi w Syonie. Zlecenie to otrzymałem w formie tak naglącej, iż nie mógłbym uchylić się od niego, tem bardziej, że szczęśliwym się czuję, iż nadarza mi się sposobność częściowego przynajmniej wyrażenia uczuć wdzięczności, które każdy misyonarz afrykański żywi względem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Misya, o której zamierzam pisać, została założona w roku 1886. — Jak zwykle w podobnych razach, zaczątek jej był bardzo skromny, ograniczał się bowiem do ubogiej chaty z ziemi. Początki były ciężkie: brak funduszów z jednej strony, z drugiej drożyzna artykułów żywności, materyałów budowlanych i robocizny utrudniały egzystencyę i hamowały wszelki rozwój. Jedynie ten, komu powierzoną została ta placówka, mógłby opisać, jak wiele przebył tam trudności i cierpień Nie brakło również nieodzownych przy zakładaniu wszelkich nowych instytucyj przeszkód i kłopotów. Głównymi ich sprawcami byli wysłannicy kalwińscy. Posługując się kolejno podstępem i zuchwalstwem, starali się zgubić nową misyę w opinii naczelnika obwodu, ale Opatrzność czuwała i intrygi ich spełzły sromotnie na niczem.

Uwolniona od złośliwych zabiegów misya, jak młoda roślina oswobodzona z chwastów trujących, poczęła rozwijać się pomyślnie. Wkrótce potem kaplica z cegły zastąpiła pierwotną budowlę z ziemi. Otwarcie jej nastąpiło bez zwłoki. Dla uświetnienia uroczystości wziął w niej udział prałat w asystencyi pięciu misyonarzy, lecz kapliczka była tak ubogą, iż ceremonia odbyła się bez błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem z powodu braku „monstrancyi i kadzielnicy".

Ostatni ten szczegół jest jednym dowodem więcej, jak niezmiernie potrzebnem jest dzieło, którego Pani jest zasłużoną kierowniczką. Jeżeli posiadamy obecnie wszystkie niezbędne przybory liturgiczne, zawdzięczamy to miłosierdziu Pani. Nadesłane nam dwukrotnie przedmioty w r. 1905 i 1906, wypełniły w zakrystyi próżnię. któraby inaczej długo jeszcze potrwała. Szczupłość naszych funduszów nie pozwala nam stawiać czoła wszelkim potrzebom, musimy zaspakajać po kolei najpilniejsze.

Jedną z najbardziej naglących potrzeb lat ostatnich okazała się budowa nowego kościoła. Podobna ziarnu gorczycznemu mała trzódka chrześcijańska, tak nieznaczna w swoich początkach, urosła niepomiernie. Wzmagająca się nieustannie liczba wiernych zapotrzebowała po raz trzeci obszerniejszego domu Bożego. Budowla ta została co dopiero właśnie szczęśliwie wzniesiona z ciosowego kamienia, z cynkowym dachem. Uroczyste poświęcenie świątyni odbyło się d. 25 sierpnia roku zeszłego. Dzień ten był dla wszystkich świętem. Był nim przedewszystkiem dla chrześcijan z Syonu. Tak bardzo pragnęli tego nowego kościoła! Wszyscy, pomimo swego ubóstwa, przyczynili się hojnie do jego wzniesienia! Radość ich była więc podwójnie uzasadnioną. Dzień ten był także radosnem świętem dla misyonarzy, uczestniczących przy ceremonii, albowiem patrzyli naocznie na postęp i utwierdzenie religii w tym kraju. Był świętem w końcu i dla pewnej liczby pogan, przyjaznych chrześcijanom. W ich liczbie wymienić wypada wodza Peetego.

Co więcej, i co przytaczam tutaj ku jego pochwale, zależało mu widać na zachowaniu tradycyą uświęconego tytułu dobrodzieja misyi, to też hojność jego przyczyniła się do upamiętnienia Basutom, tak przyjacielsko usposobionym względem pobratymczych sąsiadów, tego wielkiego święta.

Królowa Adolfina, będąca od 18 lat katoliczką, i to gorliwą, złożyła przy niniejszej sposobności budujący przykład i dowód żywego ducha wiary. Na kilka dni przed poświęceniem kościoła przybyła ona pewnego pięknego poranku w towarzystwie innych chrześcijanek prosić z wielką prostotą Ojca Przełożonego, ażeby powierzył jej staranie o oczyszczenie przestrzeni dookoła domu Bożego. Nie zadowolniła się jednak wydaniem co do tego rozkazów, lecz sama pierwsza przyłożyła rękę do dzieła, czyli, mówiąc jaśniej, uzbroiła się w miotłę i rozpoczęła z całym zapałem pracę. Piękny to przykład pokory, przypominający pierwsze czasy chrześcijaństwa, piękny akt cnoty, który niechybnie zapisanym zostanie w księdze żywota!

Przygotowania, rozpoczęte tak szczęśliwym prognostykiem, zostały też wkrótce szczęśliwie ukończone. Symetrycznie przytwierdzone flagi do gzymsów kościoła przyczyniły się do ożywienia i nadały natychmiast wesoły wygląd całej misyi. Przystrojono prócz tego ołtarze bogato kwiatami różnego rodzaju, a trzy świeżo nadesłane posągi rysowały się wdzięcznie na tle tej bogatej dekoracyi. Zakupno tych figur było jedynym, godnym wzmianki wydatkiem z okazyi święta kościelnego, i nikt nam go chyba zganić nie może. Jesteśmy biedni, prawda to najprawdziwsza, lecz biednemi również są Małe Siostry biednych, a przecież prócz posągu Chrystusa Pana i Najśw. Panny, zdobyły się jeszcze na posąg św. Józefa, którego, jak powiadają, zamykają w skrzyni, ile razy ociąga się zbytnio z wysłuchaniem ich próśb. Bez uciekania się nawet do tego środka doznaliśmy w sposób nader oczywisty dowodów opieki tego Opiekuna i Żywiciela Przenajświętszej Rodziny z Nazaretu. Nietylko bowiem opłacił On sowicie swoje prawo wejścia, przynosząc ze sobą „szyllingi“, lecz wynalazł nam źródła dochodów, skąd ich się najmniej mogliśmy spodziewać, mianowicie w rodzinach nawskróś protestanckich, a dochody te ośmielają nas tak, iż projektujemy w najbliższym czasie budowę nowej, bardzo potrzebnej szkoły.

Przyjęcie, zgotowane św. Józefowi, zostało więc hojnie wynagrodzonem; co do Chrystusa Pana i Najśw. Panny, to zawdzięczamy Im najpierw piękną uroczystość, a następnie liczne nawrócenia, o których powiem jeszcze słów kilka przed zakończeniem niniejszego listu.

Pięknem było nasze święto! Uprzywilejowane przez niebo sprzyjającą słoneczną pogodą, zwabiło liczny zastęp ludności.

Przybyła ona ze wszystkich stron, tak ze stromych gór Drakensbergu, jak i z bezkreśnych równin kolonii Orańskiej. Zbytecznie chyba dodawać, iż wobec takiego napływu został kościół wkrótce napełniony. Jednak ci, którzy musieli pozostać na dworze, nie byli zbytecznie pokrzywdzeni, bo szeroko rozwarte drzwi i okna dozwalały im wysłuchać słów kaznodziei, przysłuchiwać się śpiewom pieśni kościelnych i brać w nich udział. Śpiew jest dla Basutów ulubioną częścią wszelkich uroczystości religijnych. Kochają oni tę gałąź sztuki i celują w niej. Wszyscy zresztą biorą gremialnie udział w śpiewie choralnym, i nic chyba niema piękniejszego nad ten chór głosów wierzącego tłumu. Silne i na pogan wywiera wrażenie to jednomyślne uniesienie, a gdy do tego przyłącza się słowo i łaska Boża, nawracają się niektórzy nader szybko.

Dzień otwarcia kościoła doczekał się pociechy w tym kierunku, zgłosiło się bowiem dziewięciu nowych katechumenów. Przykład ten znalazł naśladowców ponad wszelkie nasze oczekiwanie. Powrócę jeszcze do tej kwestyi, lecz chciałbym przedtem wspomnieć o świadectwie publicznem, jakie złożył prawdzie Kościoła katolickiego pewien poganin, wysokiego pochodzenia, wieczorem w dniu pięknego święta. Po drugiej nauce, wypowiedzianej na dworze z powodu coraz liczniej napływającego tłumu, wystąpił z mową jeden z krajowych wodzów, okazałej postawy, zwany Sechophe. Głosem potężnym i donośnym, jak dźwięk spiżowego dzwonu, któremu towarzyszyła gestykulacya, dorównywująca jego zapałowi, wyraził i powtórzył kilkakrotnie, jak bardzo szanuje misye i misyonarzy, i jak dalece czułby się szczęśliwym, gdyby stacya misyjna znajdowała się w jego obwodzie wraz ze szkołą i stale osiadłym ojcem. „Zresztą — dodał — religia katolicka jest religią prawdziwą, i choć nie mamy odwagi przyjąć jej, lecz niemniej jest ona religią prawdy.“

Oto echo tego święta, które pozostawiło wszystkim uczestnikom niezatarte i błogie wspomnienie! Cała uroczystość odbyła się bowiem w największej harmonii i spokoju. W tłumie, złożonym z tak różnorodnych żywiołów, w którym katolicy ocierali się o pogan i protestantów, nie powstała ani chwila zamieszania, nie wyłonił się żaden rozdźwięk, nie padło ani jedno niewłaściwe słowo. Religia katolicka uwielbioną została o jeden raz więcej w obliczu błędnej sekty i poganizmu. Radował się tym widokiem zapewne Pan nasz Jezus Chrystus, o czem wątpić niepodobna, sądząc po szczęśliwych owocach, które były następstwem tej ceremonii religijnej. Rosła szybko liczba nawróceń, a liczba katechumenów z 40 wzrosła w kilku miesiącach do 80.

Pomiędzy nawróconymi zasługują na wzmiankę trzy protestantki, z których dwie były głównemi podporami zboru kal-

wińskiego. Powiadają, iż jedna z nich spowiadała, druga zaś głosiła kazania. To też wielkie było zmartwienie pastora, gdy tak za jednym zamachem pozbawiony został tak cennych pomocniczek; przez kilka niedziel z rzędu dawał wyraz boleści wobec reszty swojej trzody, obojętnej zresztą na tego rodzaju elegie, jak i na wiele innych rzeczy.

Z owych trzech heretyczek zasługuje ostatnia na specyalną wzmiankę, z powodu okoliczności, towarzyszących jej powrotowi na łono prawdziwego Kościoła. Będąc jeszcze w sile wieku, zasłabła raptownie, tracąc mowę prawie zupełnie. Pomimo to jednak, wysłannicy pastora z biblią w ręku przybyli strzedz umierającej owieczki, z obawy nowej straty dla protestantyzmu. Przez kilka dni z rzędu wytrwali na stanowisku, lecz w końcu znużeni nadzorem, który zdawał im się zbytecznym, oddalili się spokojnie. Chora jednak odzyskała w tejże chwili zmysły, zażądała księdza, wyrzekła się swego błędnego wyznania, przyjęła Chrzest św. i w dwa dni potem umarła jako uprawniona kandydatka nieba.

Mocno zbici z tropu, lecz jeszcze nie zupełnie, chcieli protestanci wzmocnić zachwiane stanowisko i usiłowali być gorliwymi. Dowiedziawszy się, iż umierał pewien poganin we wsi naczelnika obwodu, pospieszyli również z biblią w ręku, aby obsaczyć chatę konającego. Chory, pogrążony w rodzaju snu letargicznego, obudził się raptownie i zażądał Chrztu św. Powiedziano mu, że pastor jest w pobliżu. „Nie chcę protestanckiego pastora — odparł grobowym głosem chory. — Przyprowadźcie mi rzymsko katolickiego księdza.“ — Na te słowa zawarły się biblie i opróżniła chata, a katolicki misyonarz doznał niewymownej radości otworzenia nieba jednej duszy więcej.

Liczba Chrztów wzmagała się w stosunku do liczby nawróceń, w niespełna sześciu miesiącach odbyło się ich 40. — Miejmy nadzieję, iż pomyślny ten popęd, będący następstwem naszego święta, potrwa jeszcze długo.

Co się tyczy ducha chrześcijańskiego neofitów, to jest on nader budującym i chwalebnym. Doroczne Komunie św. przekraczają liczbę 2.000; każdego pierwszego piątku miesiąca 130 osób przystępuje stale do Sakramentów św. To też gdy sprowadzi los do naszego zakątka jakiego przedstawiciela rasy białej, turystę lub przemysłowca, zdziwionym bywa wielce, iż czarni umieją tak wzorowo służyć Panu Bogu. Lecz zdziwienie jego wzmogłoby się jeszcze, gdyby spędzić mógł z nami dzień świąteczny. Ubiegłych świąt Bożego Narodzenia wysłuchali chrześcijanie nasi sześciu Mszy św., uczestniczyli w nieszporach i śpiewali bez przerwy od północy do jedenastej rano.

Rozporządzając chociażby nieco obfitszymi środkami, możnaby wiele jeszcze zdziałać dobrego. Wielu naszych neofitów

dzieli znaczna przestrzeń od Misyi, wielu musi odbywać całodzienną drogę, aby uczestniczyć w niedzielnem nabożeństwie, to też naglą nas usilnie o nową Misyę. „Ojcze — powiadał mi jeden z katechumenów — gdy się modlisz z wielkiej księgi (mszał), pamiętaj o nas, twoich dzieciach; proś Boga Wszechmocnego o rozmnożenie misyj w kraju Basutów. Jakże nam trudno uczestniczyć w naukach katechizmowych! Droga do was taka daleka! Czasami, przebywszy znaczną część drogi wracać musimy do domu, bo wezbrane z powodu nagłej burzy rzeki nie dozwalają nam iść dalej. Mieszkamy tak daleko, iż gdybyśmy zasłabli nagle, czy zdążyłby do nas ksiądz? Lecz my chcielibyśmy również otrzymać naszą cząstkę w Królestwie niebieskiem. Ojcze, gdy się będziesz modlił z wielkiej księgi, proś Boga, aby ci udzielił środków dostatecznych do obdarzenia nas co rychlej kościołem.“

Prośba ta aż nadto jest chyba słuszną, to też pragnęlibyśmy zaspokoić ją jak najszybciej. Co więcej, murzyni dojrzeli już rzeczywiście do przyjęcia prawd Ewangelii św. Wielu czeka często jedynie naszego przybycia, aby się nawrócić. — Zwracamy się z gorącą prośbą i zapytaniem, czy nie raczyłaby nas wesprzeć hojna ręka Czcigodnej Pani? Czy dobroć Pani, która nie umie odmawiać, gdy idzie o wydziedziczonych Afrykanów, spełni tak długo żywione pragnienie nasze? Gdyby święty Patron wielkiego waszego dzieła miłosierdzia raczył przekazać nam na ręce Pani 2.000 frcs., przystąpilibyśmy natychmiast do rozpoczęcia budowy.

W nadziei, iż jeśli zajdzie tego potrzeba, znajdzie się dosyć żarliwa dusza, chcąca iść za przykładem Pani, ośmielam się tuszyć, iż w niedługim czasie powstanie w kraju Basutów nowa Misya, stwierdzająca ponownie dobrodziejstwa Sodalicyi św. Piotra Klawera i jej zasłużonej Kierowniczki.

Proszę przyjąć wyrazy czci i szacunku, oraz żywej wdzięczności, z jaką kreślę się zobowiązany w Chrystusie i Niepokalanej Dziewicy.

Wiadomości z Propagandy.

Ojciec św. podniósł do godności Wikaryatu Apostolskiego Prefekturę Apostolską kraju Basutów, mianując Wikaryuszem apostolskim, w charakterze biskupa, W. O. Juliusza Józefa Cénez, z Kongregacyi Oblatów Niep. Pocz. Najśw. M. P.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 19 lutego.* — Odwiedziny O. Häfligera, misyonarza ze wschodniej Afryki, który odpłynie do Dar-es-Salaam dnia 22 b. m. z Neapolu.

Dnia 26 lutego. — Wczoraj odbył się w sali konferencyjnej drugi odczyt o Abissynii O. Coulbaux, byłego apostolskiego Prowikaryusza Abissynii. Tym razem mówił Prelegent o społecznem i religijnem życiu Abissyńczyków. Nadzwyczaj interesującem było to, co mówił o gościnności mieszkańców i o faryzeuszostwie krajowego kleru. Niknące obrazy objaśniały uczony wykład, który miał licznych słuchaczy. Między innymi byli: Mons. Gilbert, tytularny biskup Arsinoe, Apost. Protonotaryusze Mons. Tiberghien i Glorieux, tegoroczny kaznodzieja postny w S. Luigi de Francesi, Mons. Breton, Rektor wydziału teologicznego z Tuluzy i t. d. Byli także członkowie prasy: korespondent dziennika „La Croix“ i Dyrektor „Semaine de Rome“, p. Roland-Gosselin.

Filia w Wiedniu. — We wtorek, *dnia 2 marca,* odbyło się zebranie zelatorów, na którem przemówił O. Messmann, kaznodzieja misyjny, w sposób wzruszający i odpowiedni do czasu św. Postu.

Filia we Wrocławiu. — *Dnia 25 lutego.* Zebranie zelatorów i przemówienie X. prof. Hoffmanna o „statystyce misyjnej.“

Filia w Bozen. — *Dnia 28 lutego.* Liczne zebranie zelatorów i znakomita prelekcya X. Poscha.

ODCINEK.

BWAIGA.

W pierwszych dniach bieżącego miesiąca W. O. Dupoupêt przesłał Msgr. Wikaryuszowi Apostolskiemu następujący opis niedoli pewnej młodej dziewczyny, z której miłosierdzie jednej szlachetnej osoby ją wyzwoliło.

„Pewnego wieczoru, po wysłuchaniu spowiedzi, poszedłem zwiedzić z jednym z moich Braci zakonnych roboty, rozpoczęte tuż około naszego posterunku, kiedy zatrzymała nas jakaś młoda dziewczyna, licząca dwadzieścia lat zaledwie, powiadając nam, że chciałaby z nami pomówić.

W tym kraju wszyscy mają nam coś do powiedzenia i wszyscy chcą być wysłuchani, a rzadko się zdarza, abyście po tem widzeniu nie byli zmuszeni udzielić jakiej jałmużny bądź

w pożywieniu, bądź w ubraniu, bądź wreszcie w formie kilku „kauri“, lub co najmniej w kilku słowach współczucia i pociechy. Trzeba być zawsze uprzejmym i nigdy nie uchylać się od tej małej rozmowy. Kazałem młodej dziewczynie pogańskiej (gdyż była poganką) przyjść nazajutrz, sprawa bowiem nie była naglącą i nie mogła być załatwioną ani w ciągu jednej godziny, ani na miejscu.

Nazajutrz rano biedaczka, wierna *rendez vous*, stawiła się w pokoju dla obcych, gdzie każdy wchodzi i wychodzi, jak chce, obyczajem krajowym, i gdzie ze względu na ten ruch nieustanny niema drzwi wcale. Usiadła naprzeciw mnie na ziemi w postawie bardzo pokornej i pozdrowiła mię. Odpowiedziałem na to powitanie, gdyż prawa grzeczności w Bugandzie wymagają, aby nigdy się tak nie spieszyć, żeby zapomnieć o pozdrowieniach zwyczajowych. Potem umilkła — i wziąwszy źdźbło trawy w palce, zaczęła je łamać na drobne kawałeczki, ruch dobrze znany wszystkim, którym zdarzyło się rozmawiać kiedy z jakim mugandą o jakiejbądź sprawie.

Wówczas zapytałem sam:

— Czego chcesz?

— Nie pozwalają mi oświecić się — odparła.

— Jesteś niewolnicą? — powiedziałem.

By zrozumieć to pytanie w tym kraju zupełnej wolności, trzeba pamiętać, że zdobycie Bugandy przez Anglików jest faktem stosunkowo bardzo niedawnym. Nie sprzedaje się już niewolników, a wszyscy ci, którzy znali swoje rodziny, mogli do nich powrócić. Ale ci, których burza zagnała zbyt daleko od kraju rodzinnego, albo którym obca ich narodowość znaną jest tylko przez ich panów, pozostają u nich. Zresztą wielka ich liczba pędzi tam dnie ciche i spokojne, przenosząc to położenie ponad życie koczownicze bez pewnego schronienia. Aż do ostatnich lat wynajdywano i wyzwalano bądź mocą prawa, bądź drogą wykupu prawdziwych niewolników. Dzisiaj są to już tylko — w okolicach stolicy przynajmniej — wypadki wyjątkowe. Gdy się więc mówi o niewolnicach, chodzi tu o kobiety, porwane w dzieciństwie w kraju rodzinnym, które następnie stały się igraszką swych panów.

— Tak, jestem niewolnicą — rzekła — i mój pan nie pozwala mi modlić się (to jest oświecać się w wierze).

— Skąd pochodzisz? Jakim jest twój kraj rodzinny?

— Jestem Bunyoro (Bunyoro, kraj na północ od Bugandy). — Mój pan porwał mię jeszcze maleńkiem dzieckiem podczas wojny muzułmańskiej i nie znam mojej rodziny.

Wojna z Muzułmanami! Data żałobna w historyi Bugandy. Palacze konopi, podpalacze domów, rabusie, których żadna moralność nie krępowała, nawet moralność Mahometa — chociaż akt łatwa — przeciągali przez kraj, siejąc wszędzie strach i zgro-

zę. Muzułmanin bywa tu zbyt często człowiekiem, który zerwał wszelką łączność ze społeczeństwem, mówi sam o sobie bez najlżejszego śladu rumieńca na czole: *omnislaum tawubira,* co robotnik paryski wyłożyłby w swym żargonie: „On nie chce wiedzieć o niczem“. Znałem dzieci, które uciekały przed jego mężobójczym oszczepem i które przypadek uratował: potknąwszy się o pień drzewa na drodze, wpadły w gęste i wysokie krzaki, które ich zakryły, a rozbójnicy przebiegli tuż obok, nie spostrzegłszy ich. Któreś inne przeleżało cały dzień i część nocy, ranne, pod stosem trupów, nie śmiejąc ruszyć się z obawy, aby go nie dobito.

— I odtąd nie miałaś żadnych wieści od twojej rodziny?

— Jakżebym je mogła mieć, przybywszy malutką do tego kraju?

— A czy twój mąż źle się z tobą obchodzi?

— Dawniej... nie; ale odkąd wyznałam mu, że pragnę przyjąć chrzest i religię katolicką, zmienił się bardzo względem mnie, opuścił wieś, w której mieszkaliśmy, ponieważ słyszał, że ojcowie mieli założyć w pobliżu nowy posterunek misyjny i odtąd nie pozwolił mi już nigdy pójść do kaplicy we wsi, aby uczyć się katechizmu z katechumenami z okolicy. Ale ja nie chcę umrzeć poganką. Ponieważ jestem munyoro, ponieważ jestem biedną niewolnicą bez krewnych i rodziny, czyliż dlatego nie mam już duszy? Czyliż mogę pozostać tak dalej, niby juczne bydlę, któremu z pewnością nie odmawiają pożywienia, ale które nie będzie zmuszone, jak ludzie, zdać rachunek ze swego życia przed Bogiem, naszym Panem?

— Jak się nazywasz?

— Bwaiga.

— Dobrze, Bwaigo. Jeżeli naprawdę przenosisz chleb duszy ponad pożywienie ciała, nie ja zapewne, posłaniec Boga, ci go odmówię. Postaram się nawet uczynić lepiej. Idź po twego pana, przyprowadź go tutaj; zaadoptuję cię w jego obecności i będziesz mojem dzieckiem. Jeżeli pożywienie u nas nie zawsze jest obfitem, jeżeli odzież często jest łatana, będziesz mogła przynajmniej nauczyć się poznać i kochać Boga i służyć Mu.

Pan jej przyszedł w istocie w kilka dni później i przemówił do mnie w następujących słowach:

— Moja niewolnica chce się oświecić w wierze; ja jestem poganinem i umrę poganinem. Przyszła do ciebie, aby nauczyć się słów, których ja nie chcę znać. Jest wolna. Wszakże żywiłem ją i odziewałem przez długi czas. Czyliż nie dasz mi nic, aby mi wynagrodzić wszystkie moje trudy i wydatki?

Nie miał żadnego prawa zwracać się do mnie z tem żądaniem i mógłbym mu był przypomnieć razy kija, tak bezinteresownie i tak hojnie wymierzane jego niewolnicy. Ale czyliż

Boski Mistrz nie był zawsze słodki i dobry? Czyn dobroci z mojej strony mógł wzruszyć to serce zatwardziałe. Dałem mu więc tytułem jałmużny trochę pieniędzy.

Teraz Bwaiga znalazła przytułek na misyi, uszczęśliwiona, że może wreszcie poznać Boga i służyć mu. Ale je — biedactwo! i musi się ubierać — o! z pewnością nie jak wielka pani! — i ona i jej towarzyszki obciążają bardzo skąpy budżet, jaki znajduje się w mem rozporządzeniu. Później, kiedy zostanie ochrzczoną, kiedy znajdzie męża własnego wyboru i będzie miała własne swe „gospodarstwo“, będzie to zawdzięczała jakiejś litościwej i miłosiernej duszy z Europy, która, nie widząc jej i nie znając, tylko przez miłość dla Pana Boga, którego Bwaiga uczy się kochać, zaopiekuje się nią. A wtedy Bwaiga i dzieci jej modlić się będą za swego dobrodzieja lub dobrodziejkę — i w ten sposób więzy miłości zacisną się tem bardziej.



ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w czerwcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 11 czerwca w uroczystość *św. Barnaby Apostoła;*

dnia 29 czerwca w uroczystość *św. Apostołów Piotra i Pawła.*

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Zamknięcie redakcyi 1 maja 1909.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“